Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 22 grudnia 1903. Nr 183.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości osobiste, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Na dnie...

Mój zamiar zwiedzenia ich centowego noclegu musiał się wydać Gadzińcowi niewykonalnym, bo potrząsł głową i rzekł:

— Gdzieżby pan tam chodził! Już ten szynk Goldwassera nie pasował dla osoby pańskiej, a dopiero do piwnicy złazić?

— A cóż w tem złego? Zaprowadzicie mnie? nie?

— Skoro pańska taka wola...

— Gdzie to jest?

— Trzecia kamienica, ta na rogu. Ale dobrzeby było jaką świcę kupić, bo inaczej pan tam nie zejdzie po schodach.

Dałem Gadzińcowi na świecę pięć centów, ale przyniósł dwucentową tylko.

— Nie mieli innej — tłómaczył mi, ale i reszty nie oddał.

Podeszliśmy do wskazanej kamienicy. Było już po godzinie dziesiątej, brama była zamknięta i począłem szukać dzwonka. Ale Gadziniec pocisnął na klamkę, a drzwi zaraz puściły.

— Co, tu nie zamyka się bramy? — spytałem.

— A któżby ją otwierał, stróż? Nocleg kosztuje centa, a stróżowi szóstkę za otwarcie bramy... ładny byłby interes!

Był to bardzo przekonywujący rachunek. Gdyśmy weszli do sieni, Gadziniec zapalił świecę.

— Ja trafię po ciemku, ale pan by sobie jeszcze gębę rozwalił — objaśnił mnie Gadziniec i poszedł naprzód a ja za nim.

Wiatr gasił świecę i niewiele naokoło widziałem. Pamiętam tylko, żeśmy przechodzili przez jakiś ciasny, cuchnący i starem żelazem zawalony podwórzec i stanęliśmy wkrótce przed czarnym otworem w ścianie, skąd prowadziły do głębokiej piwnicy spadziste i wyszczerbione schody.

Spojrzawszy w ten ciemny, grobowy loch, zawahałem się na chwilę, czy wejść do niego. Ale Gadziniec począł już schodzić tyłem, trzymając świecę tuż przy ziemi na stopniach, abym widział, gdzie nogę stawiać.

Zeszedłem w ten sposób może z dziesięć stopni, przyczem czułem najwyraźniej, że ogarnia mnie obrzydliwa, kloaczna atmosfera.

— Panie, teraz pan poczekaj, — zawołał Gadziniec. — Pierwy ja znidę, bo w tem miejscu schody są zgniłe bardzo i dwóch nie utrzymają.

Jakoż, gdy zstępował na dół, słyszałem



Boże drzewka na rynku krakowskim.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.)

trzask z uginania się desek pochodzący. Poręcz w tem miejscu się już skończyła i można się było co najwyżej o wilgotną ścianę ręką opierać.

Gdy Gadziniec w ten sposób o parę metrów podemną w dole stanął i podniósł wysoko świecę, aby mi nią poświecić lepiej przy schodzeniu, robił na mnie — owinięty w swoje szmaty i z dziwnego kształtu mycką na głowie — wrażenie jakiegoś zatraceńca lub zbrodniarza ostatniego kalibru.

Te schody spruchniałe, ten straszny, jakby czekający w dole na swoją ofiarę człowiek, a wreszcie coraz gorszy, duszący smród, to wszystko odebrało mi odwagę i stałem w połowie schodów niezdecydowany, co czynić.

Gadziniec spoglądał ku mnie i wyciągał rękę ze świecą.

— Ja wiedział, że to nie dla pana taki śpas. Tu czasami jest, z przeproszeniem, gorzej niż...

— Zaraz idę, tylko papierosa zapalę — zawołałem do niego.

Papieros ratował mnie poniekąd przed zaduchem, który stawał się tem gorszy, im był głębiej w piwnicy cieplejszy.

Puszczając kłęby dymu przed siebie, dostałem się na dół. Czułem teraz, że mnie coś w oczy gryzie, ale nie umiałem odróżnić co: dym z papierosa, czy gazy amoniakowe.

Od schodów na lewo i na prawo ciągnął się ciasny krużganek. Sypialnie wi-

docznie były na prawo, bo tam się wykręcił Gadziniec.

— A niech pan dobrze uważa — mówił, świecąc mi przy samej ziemi, bo te świnie, z przeproszeniem pańskiem, gdy przyjdzie zima, to nigdy nie wyńdą z potrzebą w nocy na podwórze, tylko tutaj...

Spojrzawszy na ziemię, zrozumiałem skąd się bierze ten zabójczy zaduch. Uszliśmy z dziesięć kroków, gdy Gadziniec otworzył drzwi do jednej z piwnic wiodące. (C. d. n.)

Młodzież a choroby weneryczne.

(Ankieta redakcyi „Nowin").

I. Dr Władysław Żydłowicz.

Dr Żydłowicz kwestyę chorób wenerycznych wśród młodzieży specyalnie badał i dlatego jemu najpierw oddajemy głos w tej sprawie. Długoletnie a sumienne studya, nie tylko ze stanowiska lekarza fachowca, lecz także jako psychologa i przyjaciela młodzieży, uczyniły go między polskimi lekarzami powagą w kwestyi, która tyle razy tłumiona i zwalczana z coraz to większą siłą i natarczywością opinii i pedagogom się narzuca.

— Przepraszam, rzekł nasz współpracownik, że zabieram panu konsyliarzowi jego drogi czas, ale zapatrywanie i stanowisko pańskie w tej sprawie powinny stać się miarodajnemi dla czynników, które tę akcyę ochronną pragną ująć w swe ręce. To też „Nowiny" do zdania pana konsyliarza przypisują szczególną wagę.

— Interesowałem się wiele tą kwestyą, odparł dr Żydłowicz, a impuls do niej dał mi dr Bier, który na jednem z posiedzeń krakowskiego Towarzystwa lekarskiego poruszył sprawę podjęcia badań nad stanem zdrowia młodzieży szkolnej, a w toku rozprawy nad tym przedmiotem dr Borzęcki wystąpił z planem wykładów o chorobach wenerycznych dla dorastającej młodzieży. Za pobudkę do takich wykładów posłużyło koledze Borzęckiemu spostrzeżenie, że choroby weneryczne coraz bardziej między młodzieżą się rozszerzają.

— Czy są w tym kierunku jakie statystyczne dane?

— Otóż właśnie, że ich brak, a te, jakie są, opierają się na fałszywych konkluzyach. Bezwzględnie rzecz biorąc, zgłasza się obecnie do lekarzy więcej młodzieży dotkniętej tą chorobą, niż np. przed dziesięciu laty, ale tu należy brać i to w rachubę, że ilość kształcącej się młodzieży w szkołach średnich kto wie czy nie w dwójnasób w ostatniem dziesięcioleciu się powiększyła. Nie mam pod ręką odnośnych wykazów krajowej rady szkolnej, ale że ten przyrost uczniów jest bardzo znaczny, dowodem choćby to przeciwustawowe przepełnienie szkół średnich w całej Galicyi. Więc o procentowym przyroście młodzieży, zapadającej na choroby weneryczne, moglibyśmy z czystem sumieniem mówić dopiero wtedy, gdyby liczbę chorych zestawiło się z ilością młodzieży szkół średnich przed 10 laty i obecnie. Moja praktyka lekarska nie stwierdza zapatrywań kolegi Borzęckiego, który przy całej swej skrupulatności mógł się omylić, opierając się na cyfrach bezwzględnych a nie dostosunkowanych do ogólnej statystyki uczniów szkół średnich. Ale gdyby nawet udało się dowieść, że liczba chorych uczniów i odsetkowo z roku na rok wzrasta, to nie młodzieży w tem wina, tylko dojrzałego społeczeństwa i rządu, który w tej mierze nic nie czyni.

— W walce z tą właśnie chorobą rząd rzeczywiście biernie się zachowuje, ale nie powiedziałbym, aby hygiena i warunki sanitarne jego poddanych były mu całkiem obojętne. Akcya rządu przeciw gruźlicy jest bardzo energiczną i wydatną.

— A jednak chciej pan wierzyć, że choroby weneryczne są wiele groźniejszym wrogiem od gruźlicy, bo wyłaniają się one z najsilniejszego ze wszystkich popędu płciowego, a niszczą nietylko ciało, lecz zabijają i ducha. Podejmując walkę z tą chorobą daremnym byłoby trudem prowadzić ją na jednym tylko terenie t. j. brać w specyalną opiekę młodzież. Tu trzeba zło wyciąć w zarodku, u źródła i zabrać się przedewszystkiem do uporządkowania i zreformowania sprawy prostytucyi. Nie będziemy teraz o tem mówić, bo wasza ankieta właśnie tylko do dotkniętej chorobami wenerycznemi młodzieży się odnosi.

Otóż, że pewna część młodzieży odwiedza domy publicznej rozpusty, temu winien jest przedewszystkiem brak domowego nadzoru. Wielka część naszej młodzieży jest na tak zwanej „stancyi". Ci, co ich na stancyę przyjmują, z małymi wyjątkami troszczą się jedynie o to, aby z tych studentów wyżyć, aby mieć z nich źródło dochodu. Sądzą, że gdy uczeń jest najedzony, to już spełnili swój obowiązek względem nich, a jeśli taki student się jeszcze dobrze uczy i przechodzi z klasy do klasy, to i rodzice są ze „stancyi" najzupełniej zadowoleni. (C. d. n.)

WIEC KOBIET.

(*dt*) W niedzielę odbył się w sali „Sokoła" wiec kobiet w sprawie podniesienia przemysłu kraj., zwołany przez komitet wszystkich stowarzyszeń kobiecych. Wiec zagaiła p. W. Żeleńska, która przedstawiła licznie zgromadzonym, że budzenie ducha do pracy ekonomicznej powinno stać na równi z miłością do ziemi ojczystej, sztuki i języka. Z ufnością we własne siły i przemysł kraj. się rozwinie. Następnie przez aklamacyę wybrano p. Żeleńską, przewodniczącą wiecu, a zastępczyniami p. Hupkową i M. Siedlecką. Na sekretarza powołano inż. Rollego. Pierwszy referat o lustracyi ruchu przemysłowego wśród kobiet w Krakowie wypowiedziała p. Wolińska i postawiła rezolucyę wzywającą wszystkie kobiety do przystąpienia do „Koła pań tow. o własnych siłach" celem popierania przemysłu kraj. P. Sikorska z Czernichowa wypowiedziała referat o współdziałaniu kobiet w rozwoju przemysłu kraj. Następnie naczelnik biura centr. dla ochrony przemysłu kraj. ze Lwowa p. Olszewski rozwinął w swym referacie stan produkcyi przemysł. w kraju. W dalszym ciągu wyjaśnił mowca projekt stworzenia marki ochronnej ligi pomocy przem. (L. P. P.) dla wszystkich wyrobów kraj., przez co uniemo

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

2

— A pocóż pan tak głową trząsłeś?

— Bo mnie mucha w czoło gryzła.

To tłómaczenie uspokoiło żandarma

— Idźmy! — rzekł do nich i puścił ich przodem o jakie dziesięć kroków przed sobą.

Droga do Wiśnicza prowadzi od budynku stacyjnego najpierw na prawo, a potem przy moście kolejowym wykręca się na lewo. Szli wolno, pobrzękując niekiedy łańcuchem i spoglądając na nielicznych przechodni, którzy przeciwnie wcale nie zwracali na nich uwagi, widocznie do takich scen już przyzwyczajeni.

Gdy dochodzili do mostu, olbrzym przyciszonym głosem zapytał swego towarzysza:

— Co pan podniosłeś ze ziemi?

— Kapelusz.

— Ale razem z kapeluszem, co?

— Nic.

— Nieprawda! Pan naumyślnie kapelusz straciłeś, aby mieć się po co ku ziemi schylić.

— Zdawało ci się.

— Nie powiesz pan, co to było? — nalegał olbrzym.

Czarny milczał, a raczej zaczął pogardliwie pod nosem gwizdać.

— Jak pan mi się nie przyznasz, co to było — rzekł olbrzym — to powiem żandarmowi, a on pana zrewiduje.

Ale i ta pogróżka nie odniosła skutku. Czarny pogwizdywał w takt do własnego chodu i zdawał się na swego towarzysza wcale nie zważać. Wtedy olbrzym przystanął i mruknął:

— Powiem żandarmowi!

Czarny spojrzał na niego uważnie, pociągnął go za sobą i rzekł:

— Nie bądź głupi! Chodź, pokażę ci.

I wyjął ostrożnie z kieszeni średniej wielkości scyzoryk, wykładany perłową macicą, bardzo solidnej roboty i prawie nowy. Otworzył jedno ostrze i błyskając nim do słońca próbował go równocześnie na palcu.

— Jak brzytwa — szepnął, przyda się.

Olbrzym roześmiał się.

— Nie siedziałem jeszcze nigdy w Wiśniczu — rzekł do Czarnego — ale to wiem od innych, że po przyjściu tam znów nas zrewidują i scyzoryk panu odbiorą.

— On się nam przyda, nim do Wiśnicza zajdziemy.

Olbrzym spojrzał zdziwiony na mówiącego.

— Nim do Wiśnicza zajdziemy? — spytał z niedowierzaniem. A na co? Chcesz pan może pchnąć nim żandarma?

— Gdzie? w nos? — roześmiał się Czarny. — Takie małe ostrze nawet by munduru nie przebiło.

— To nie wiem, na co on panu.

Szli dalej, nie rozmawiając chwilę ze sobą. Żandarm postępował w tyle, raz w mniejszej, to znów w większej odległości. Szli powoli, bo pomimo, że były to początki wiosny dopiero, słońce już dobrze przypiekało.

Obaj zbrodniarze nie znali się, nie wiedzieli, za co który idzie do Wiśnicza, a przez drogę, we wagonie, nie zamienili ani słowa ze sobą, ze względu na żandarma, który naprzeciw nich siedział. Teraz dopiero Czarny począł z boku obserwować bardzo uważnie olbrzyma i kiedy niekiedy skutą rękę podnosił przed siebie, oglądając łańcuszek i zamek u obrączki.

— Nie rób pan sobie oskomy — zaśmiał się olbrzym — to dobrze szwajcowane żelazo. A i zamykać bestye umieją. Mnie palac aż spuchł, tak mi szczelnie ten zatracony pierścionek założyli!

Daleko do Wiśnicza? — spytał Czarny, jakby nie zważając na gadanie olbrzyma.

— Mówiłem już panu, że pierwszy raz tam idę. Ale słyszałem, że z Bochni idzie się pieszo ze dwie godziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żliwiłoby się na przyszłość wszelkim oszustwom ze strony obcokrajowych fabryk. W końcu postawił rezolucyę o stworzeniu biura informacyjnego. W dyskusyi nad rezolucyami zabrał głos ks. Chotkowski, który stanął na stanowisku, że wiec dzisiejszy za dużo ma rezolucyi, a względnie spraw do omówienia i że wystarczyłoby najzupełniej zastanowić się tylko nad przemysłem domowym. „Wybaczcie szan. panie — mówił mowca — lecz gdyby taki wiec zwołany był w Niemczech, to tam kobiety nie siedziałyby tak, jak panie teraz, lecz każda z nich robiłaby przynajmniej pończochę (wesołość). Dziś u nas panna nic sobie uszyć nie potrafi, bo to niby nie wypada.

— Dzisiaj niedziela, to nie wolno robić — odezwała się jedna z pań.

— „Pozwólcie panie — mówił ks. Chotkowski — ale ja, zdaje mi się, znam katechizm i ręczę paniom, że wcale nie jest grzechem robić w niedzielę pończochę“. Mowca zakończył przemówienie zapatrywaniem, że przemysł kraj. dźwignie się u nas dopiero za lat 12 kiedy prawo propinacyjne upadnie.

Przemawiali jeszcze pp. Wojnar, Niklas, Ligęza (wśród ogólnej wesołości), Ryś i akad. Grossmann.

Z sali sądowej.

Kraków, 21 grudnia.

Wojna „białej i czerwonej róży“ na Krowodrzy. Cała Krowodrza i cały Zakrzówek zebrały się w sądzie kraj. karnym, gdzie przed trybunałem pod przew. r. dra Muczkowskiego stanął p. Adam Chwastek Zakrzowiecki oskarżony o zbrodnię kradzieży na szkodę wojskowości.

Ciekawą jest ta sprawa jako jeden z epizodów długoletniej wojny, którą p. Marcin Chwastek prowadzi przeciw swoim krewniakom. Wojna ta nie jest wprawdzie tak krwawą jak była ongi wojna między białą a czerwoną różą w Anglii, ale za to obfituje również w brzydkie epizody zawiści i zemsty podstępnej.

Świadków powołano 8. Ze zeznań ich okazało się, że głównym macherem w całej tej sprawie był p. Marcin Chwastek i że on, a względnie z jego polecenia „zaufani“ jego ludzie zrobili doniesienie karne przeciw oskarżonemu p. Adamowi. On też pierwszy zawiadomił policyę o kradzieży, której oskarżony wcale się nie dopuścił, on dostarczył ajentom polic. pp. Br. Karczowi i Fr. Rechowiczowi własnych koni, aby ci zaaresztowali Chwastka, a nadto anonimowymi listami i kartkami koresp. donosił różnym towarzystwom kredytowym o śledztwie przeciw A. Chwastkowi, podkopując jego kredyt materyalny i moralny.

Wesoło było przesłuchanie świadka Adolfa Jarego, który z namowy Marcina Chwastka napisał doniesienie przeciw oskarżonemu do prokuratoryi.

Przew. Adolf Jary, żonaty?

Św. (zupełnie pijany) wszystko jedno, (wesołość).

Przew. Ma pan majątek?

Św. Miałem 6000 złr., ale wszystko straciłem.

Przew. Naturalnie przez pijaństwo.

Św. Tak jest (wesołość).

Przew. Czy pan pisałeś doniesienie przeciw p. Chwastkowi?

Św. Może być, że ja, bo jak się upiję, to ze mną można wszystko zrobić (wesołość).

Ponieważ świadek był zupełnie pijany, trybunał skazał go na 24 godzin aresztu.

Inni świadkowie zeznali, że oskarżony drzewa sobie nie przywłaszczył, jak [illegible] też, że nie mógł się dopuścić oszustwa przy dostawie kamienia wojskowości, ponieważ, jak to zeznał oficyał inżynieryi wojsk. p. Kraut, przy odbiorze kamienia odpowiednia komisya odmierzała dostarczony kamień. Postępowanie dowodowe wykazało również, że koce stare, sprzedane na licytacyi przez wojskowość, oskarżony kupił od niejakiego Tiefenbruna, a ten je nabył na licytacyi.

Wobec tego trybunał uwolnił w zupełności p. Adama Chwastka Zakrzowieckiego od winy. Oskarż. bronił adw. dr. Bardel.

Zemsta pana Marcina nie udała się.

Obraza religii. Jan Ciołczyk, awanturniczy gospodarz w Ciężkowicach, wszedł w stanie nietrzeźwym do tamtejszej bóżnicy i począł w obelżywy sposób napastować przodownika Sal. Mandelbauma, czemu się kiwa itd., a gdy obecny Szymon Rosenblum zwrócił mu uwagę na takie postępowanie, Ciołczyk rzucił się na niego, aby go przebić bagnetem, jaki zabrał ze sobą. Rosenblum tylko przez ucieczkę uniknął przebicia.

O to zajście odbyła się przed krak. trybunałem karnym rozprawa. Po obronie adwokata dra Wechslera trybunał skazał Ciołczyka tylko na 3 tygodnie aresztu, przyjmując, że działał w stanie zupełnego opilstwa.

(Podobna rozprawa o zajście w bóżnicy odbędzie się niebawem w Wadowicach przeciw Leib Klapholzowi, który znów w Suchej napadł w bóżnicy na modlącego się N. Guttera i wywołał zgorszenie między obecnymi).

Z KRAJU.

Z Gorlic. (*Socyalista wybrany radnym*). Przy wyborach uzupełniających do tutejszej Rady gminnej wybrany został z I. koła socyalista Tokarski.

Z Klimkówki. (*Nowy urząd pocztowy*). Z dniem 1 stycznia 1904 wejdzie w życie urząd pocztowy w miejscowości Klimkówce (pow. Sanok).

Z Przemyśla. (*Rozruchy antysemickie w więzieniu*). W więzieniu sądu obwodowego w ubiegłym tygodniu aresztanci chrześcijanie wywołali awanturę, że zarządca więzienia Żyd, oficyał Izraelowicz, darzy większemi prawami aresztantów Żydów, jak aresztantów chrześcijan. Więzienne te rozruchy na tle antysemickim udało się stłumić straży więziennej i uspokoić więźniów, którym przyrzeczono, iż będą mieć — takie same przywileje i prawa, jak i więźniowie Żydzi, oczywiście w ramach regulaminu więziennego.

Z Brodów. (*Ujęcie defraudanta*). Minął rok od czasu, gdy pełnomocnik hr. Miączyńskiego z Jaśniszcz opodal Brodów, nazwiskiem Kochanowski, zbiegł do Ameryki, wykradłszy z kasy służbodawcy swego, który go darzył pełnem zaufaniem, kilkadziesiąt tysięcy złr., a zbiegł razem ze synem. Syn ten bawił był już raz za Oceanem i powrócił do ojczyzny tylko po to, by namówić ojca do porzucenia starego i dzielenia z nim rozko-

Zbrodnia lekarza.

41

Marya, opowiedziawszy już wszystko, zapytała:

— Czy przebaczysz mi, ojcze?

— Tak, drogie dziecko, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Że nigdy już się nie zobaczysz z Jerzym...

— Nigdy?

— Nigdy!

Spuściła głowę i łzy puściły się jej z oczu. Nie usiłowała ich powstrzymać. Błyszczały one przez chwilę, zawieszone na czarnych rzęsach, ptem spływały wolno po policzkach, kreśląc mokrą bróździe i spadały jedna po drugiej na stanik. Podniosła się z krzesła i stała z opuszczonemi rękami. Łkanie wstrząsało nią i wznosiło gwałtownie jej pierś, jakby biedne serce chciało zdruzgotać bolesną obręcz, co je ściskała.

— Ale ja go kocham! — zawołała, składając ręce — ja go kocham! kocham!...

Madelor był silnie wzruszony. Pierwszy raz stał się przyczyną łez córki. Ale czy mógł jej wyznać, że hańba ojca skazywała ją na to, że nie miała kochać nikogo? Czy może jej opowiedzieć okrutne stracenie Anny Combredel? Nie, wątła istota nie przeżyłaby podobnego wzruszenia. Takie wyznanie zabiłoby ją. Nie, nie, nie, stanowczo nigdy!

— Ja go kocham — powtórzyła Marya. — Ty ojcze, nie złamiesz przecież mego życia, nie zburzysz radości mego serca. Ja czuję, że nie popełniłam nic złego.

Nie mogę być panią mych myśli, nie mogę im nakazać, aby opuściły Jerzego choć na jedną chwilę. Nie, ja nie uczyniłam nic złego i ty nie możesz być niesprawiedliwym; nie możesz posunąć swej surowości do tego stopnia, żeby mnie karać w tak okropny sposób za uczucie, które się zrodziło mimo mej woli. Czy masz co do zarzucenia Jerzemu? Czy nie podoba ci się jego charakter? Czy na przeszłości jego ciąży jaka plama, którą ukrywa starannie, lecz tę jego tajemnicę przypadek odkrył przed tobą?

— Nie wiem o niczem Maryo.

— Więc dlaczego zabraniasz mi kochać go? czemu chcesz oddalić mnie od niego?

Mówiła tak ze łzami w oczach, ze splecionemi rękami i zatapiała w Madelorze błagalne spojrzenie.

Starzec milczał. Przeczuwał, że gotują się bolesne wypadki, których największe usiłowania z jego strony nie zdołają usunąć. Czuł, że w domu jego rozpocznie się jeden z tych dramatów, rozdzierających i okrutnych, który rozwiązuje się i rozwija ciągle pod pozorami głębokiego spokoju, pod maską szczęścia. Walczył sam z sobą, starał się panować nad wzruszeniem, gryzł do krwi wargi, żeby nie wołać do córki, że jej miłość jest niewinna, że on się o nią nie gniewa, że owszem, zezwala na nią!

Lecz nie, nie trzeba uledz słabości. Czy ma wywołać znów widmo Anny Combredel i postawić je między sobą a córką? To niedorzeczność, myśleć o czemś podobnem...

— Pozwól twemu ojcu, drogie dziecko, spełnić poważny obowiązek kierowania twemi uczuciami. Ufaj mi. W odosobnieniu, w jakiem żyjesz, zjawienie się Jerzego mogło rozbudzić twoją wyobraźnię. Pozwól mi zastanowić się nad tą miłością, zanim dam na nią moje pozwolenie.

— Przynajmniej pozwól Jerzemu przyjść do nas?

Odwrócił oczy i odpowiedział, starając się nadać surowy ton swemu głosowi, chociaż silne wzruszenie wstrząsało jego sercem:

— Nie! później.

Opuściła go; poszła do swego pokoju. Czuła się chorą i zgnębioną. Dwa cierpienia naraz łamały jej życie: zazdrość Pauliny i nieubłagana surowość ojca.

Ciąg dalszy nastąpi.

szy nowego lądu. Ojciec nie długo się opierał namowom syna i zostawiwszy hr. Miączyńskiemu wspomnianą pamiątkę, szczęśliwie dobili do brzegów Stanów Zjednoczonych. Tam zagospodarowali się bardzo przyzwoicie, a nawet młody Kochanowski vel Krótki uścielił sobie gniazdko, ożeniwszy się z Amerykanką i żyli bardzo przyjemnie. Niedawno jakaś sprawa skłoniła świeżo upieczonego Amerykanina-ojca do udania się do austro-węgierskiego konsulatu. Tu jednak spotkała go niespodzianka, która przerwała pasmo pięknych dni, został bowiem poznany i uwięziony. Hr. Miączyński stęskniony widoku swego zaufanego pełnomocnika, wysłał już pieniądze na przewiezienie go do kraju.

Z Zabłotowa. Rozruchy antyżydowskie w Zabłotowie będą przedmiotem rozprawy, która w połowie stycznia 1904 toczyć się będzie przed trybunałem orzekającym w Kołomyi. Prokuratorya państwa w Kołomyi oskarża 31 włościan, pozostających na wolnej stopie, o to, że podczas zajść zabłotowskich rozgłaszali świadomie fałszywą wieść, jakoby Żydzi zarżnęli kobietę, czem sprowadzili niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i mienia żydowskich mieszkańców Zabłotowa. Włościanie oskarżeni są częścią o zbrodnię gwałtu publicznego, częścią o różne mniejsze przekroczenia.

Rozprawa, do której powołano 100 świadków, potrwać ma około 3 tygodnie.

Siewca złota

Ogromne zainteresowanie wywołała już ta powieść w szerokich kołach naszych czytelników.

Z wielu stron otrzymujemy zapytania:

Kiedy będą ukryte pierwsze szkatułki z asygnatami?

Odpowiadamy na to, że już w *pierwszych* fejletonach powieści wystąpi na widownię tajemniczy „siewca złota“ i ukryje pierwszą szkatułkę z asygnatą.

Kto uważnie czyta powieść i pójdzie śladem „siewcy złota“, znajdzie niewątpliwie ukrytą szkatułkę. **Pierwsza szkatułka ukryta będzie w Krakowie,** a redakcya „Nowin“ zapowie fakt ukrycia na dwa dni naprzód i poda wysokość asygnowanej sumy.

Szkatułki nie będą zakopywane, lecz po prostu złożone na ziemi, tak, że kto pójdzie za wskazówkami, zawartemi w powieści — znajdzie bez trudu skarb - premium.

Portrety szczęśliwych znalazców szkatułki, którzy po wypłatę asygnowanych sum zgłosić się mają do kasy administracyi, będą umieszczone w „Nowinach“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 22 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Zenona. — Jutro we środę Wiktoryi. — Pojutrze we czwartek Adama i Ewy (wigilia).

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Oj, kobiety, kobiety!“ kom. w 3 aktach Dumanoir'a.

Ludowy zamknięty.

Środa.

Teatr. W miejskim „Hamlet“ tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Loterya noworoczna „Nowin“. Kto z P. T. czytelników na prowincyi nie otrzymał wraz z numerem 180 „Nowin“ losu naszej loteryi zechce go zaraz reklamować, a Administracya załączy go do nru następnego „Nowin“, gdyż 100 losów zachowaliśmy na ewentualne reklamacye.

Niektórzy abonenci nie zrozumieli systemu ciągnienia. A to przecież takie proste.

Loterya „Nowin“ urządzona jest zupełnie na wzór rządowej loteryi liczbowej, to znaczy losy podzielone są na serye 1—90, a każda serya ma 90 numerów.

Wygrywają serye, które oznaczy nam ciągnienie loteryi rządowych w Wiedniu i Gracu 2 stycznia, a w tych seryach wygrywają numery, które wyjdą przy ciągnieniu loteryi w Lincu i w Tryeście 9 stycznia.

Wszelka zatem dowolność jest wykluczoną, każdy posiadacz losu ma gwarancyę sprawiedliwego rozlosowania nagród, które wynoszą każda 5 koron. Jest ich 200 — 1.000 koron.

Pies — i magistrat, czyli chowajcie kwitki magistrackie!

Wprost skandaliczny fakt gospodarki naszego magistratu, fakt, który przytem na książkowo kasowe manipulacye rzuca szczególne światło, podajemy do wiadomości publicznej z prośbą do p. prezydenta, aby zrobił porządek w odnośnem biurze.

Pan Leon Grabowski, majętny obywatel z Pędzichowa, miał psa, którego podarował

Z TEATRU.

„Zmartwychwstanie“, sztuka w 5 aktach, przerobiona z powieści L. Tołstoja przez H. Bataille'a.

(Wystawiona dnia 19 grudnia b. r.).

Nie dziw, że potężne dzieło myśliciela i filozofa z Jasnej Polany, które wstrząsnęło światem, przebiega wszystkie dziedziny sztuki i budzi pokrewne sobie echo. Niezwykle silny moment dramatyczny powieści musiał koniecznie wywołać przeróbkę dla teatru.

Widzieliśmy ją w sobotę na naszej scenie, a dyrekcyi teatru nie można czynić zarzutu z tego, że ją wystawiła. Sztuka jest „aktualną“, na czasie; grają ją w Paryżu, w Berlinie, we Lwowie; wystawić ją przeto należało. Inaczej mógłby się znaleźć w krakowskiej radzie gminnej jaki nowy znawca sztuki (a jest ich tylu) i w grzmiącej interpelacyi skarcić zarząd teatru za zaniedbywanie repertuaru.

Po sobotniej premierze ustał już powód do tego rodzaju interpelacyi, zrodziło się jednak inne zaniepokojenie dla tego znawcy sztuki, a mianowicie: dlaczego wogóle wystawiono „Zmartwychwstanie“ — skoro wszyscy czytali powieść i widzieć już tego nie potrzebują?

Sztuka jest słabem i luźnem powiązaniem scen i epizodów z wielkiej powieści, powiązaniem nieudolnem, bo w tej pracy nie było widocznie ani prawdziwego zrozumienia, ani przekonania, ani szczerości. Zrobiono sztukę ze względu na rozgłos powieści, z myślą o dobrych autorskich tantyemach.

A przecież można było z bogactwa idei, pomysłów, zagadnień, rzuconych przez Tołstoja w świat w powieści, można było wybrać „jasny pereł sznur“, złączyć je, prześwietlić ruchem i życiem sceny, spoić czerwoną nicią dramatycznej doli bohaterów i przed oczyma widza raz jeszcze rozwinąć głębokie zagadnienie na temat idei zadosyćuczynienia! Można było zbudzić prawdę żywą w postaci księcia Niechludowa, co uwiódłszy niewinną dziewczynę, po latach dziesięciu jako przysięgły spotyka ją na ławie oskarżonych, obwinioną fałszywie o zbrodnię morderstwa i w tej chwili budzi się w nim głos uśpionego sumienia. „Ona jest kobietą upadłą, obwinioną o zbrodnię, wyzutą ze wszystkiego lepszego, a tego wszystkiego przyczyną ty jesteś — woła głosem dzwonu sumienienie Niiechludowa. — Cóż zatem?... Trzeba wedle sił naprawić złe; każdą winę trzeba zmazać zadosyćuczynieniem i to bez względu na wszelkie „nie można“, „nie należy“, „nie wypada“. I dokonywa się w duszy Niechludowa wielka przemiana — zmartwychwstanie, staje się bohaterem obowiązku, postacią wielką i jasną, jedną z najpiękniejszych w literaturze świata... Ale tylko w powieści.

Na scenie Niechludow jest mdłym rezonerem, gadaczem, czasem aż przykrym i oprócz pierwszego i drugiego aktu, nie żyje naprawdę ani na chwilę. Chodzi i gada i gada — apostołuje. O wielkich przemianach swej duszy opowiada ciągle, ale tak, że mu pewnie mało kto uwierzy.

Za to postać Katiuszy, uwiedzionego dziewczęcia, a później Masłowej, niewinnie zasądzonej i upadłej kobiety, postawiona i przeprowadzona dobrze, dramatycznie i konsekwentnie. Ta postać też jedna jedyna podtrzymuje sztukę, której akcya co chwilę upada, rwie się, niknie jak mały strumyk w wielkich piachach. Kilka doskonałych charakterystycznych scen (narada sędziów przysięgłych, arestantki w więzieniu) i bardzo ładne zakończenie sztuki procesyą na cześć Zmartwychwstania Chrystusowego na sybirskim etapie, nie ratują całości.

P. Bataille, autor sztuki, nie tylko nie zrozumiał, a raczej nie odczuł autora powieści, ale także nie rozumie sceny i jej wymagań. Od nużących, a nie scenicznych epizodów nieraz aż smutno się robi.

*

Wystawiono sztukę starannie pod każdym względem. Pani Wysocka mocą swego wybitnego talentu, niezwykle jasno i wyraziście uwydatniła dramatyczność postaci Katiuszy.

P. Mielewski wydobył słowem jasnem i pełnem wyrazu wszystko, co było można wydobyć z niewdzięcznej dla aktora po-

przyjacielowi — zaczem zażądał od magistratu, aby go zwolniono nadal od opłaty taksy. Magistrat to uczynił, ale równocześnie aktem l. 97865/V z 10 grudnia wezwał p. Grabowskiego do zapłaty taksy w kwocie 5 koron, rzekomo zalegającej za II półrocze 1902.

Pan Grabowski, który skrupulatnie opłacał psią taksę, udał się zaraz do magistratu i odnośnemu p. urzędnikowi oświadczył, że z opłatą wcale nie zalega i na dowód przedłożył mu kwit. Urzędnik, wcale tem niezmieszany, odparł wzruszając ramionami:

„Jeżeli pan nie zalegasz za II półrocze, zalegasz pan za I".

Próżno p. G. ręczył urzędnikowi słowem obywatelskiem, że taksy wszelkie w porządku uiścił, próżno mu przedstawiał, że może nawet i odnośny kwit odszuka, urzędnik go nie słuchał — a magistrat nazajutrz przysłał panu Gr. *sekwestratora*, który zajął w mieszkaniu szafę.

Szczęśliwy jednak przypadek sprawił, że pan Gr. przeglądając stare papiery, w kilka godzin po wizycie sekwestratora *znalazł przecie i drugi kwit* za I półrocze 1902 (kwit nosi liczbę 509, l. marki 545, data 1/2 1902).

W całej tej aferze drobna suma 5 koron, którą pan Gr., gdyby szczęśliwie kwitków nie był znalazł, musiałby zapłacić, najmniejszą odgrywa rolę. Bagatelka ta daje jednak nie mało do myślenia. Są dwie ewentualności:

1) albo dany pan urzędnik magistracki lekceważy sobie w wysoce karygodny sposób obywateli i naraża ich przez swe niedbalstwo na szykany;

2) albo manipulacya książkowa w danem biurze jest nieprawidłowa, tak, że owe pięć koron, na które wystawiono kwit, zginąć mogły...

Nie wątpimy, że p. prezydent sprawę tę energicznie zbada.

Kanalia w mundurku. Mamy do zanotowania fakt niesłychanego zdziczenia i brutalnej napaści, jakiej się dopuścił uczeń III-go gimnazyum, w sobotę wieczorem na jednej z pań krakowskiego towarzystwa. — Drab ów, szatyn, bardzo wysokiego wzrostu, przystąpił do wspomnianej pani, całkiem mu obcej, na ulicy Basztowej, a chwyciwszy ją za szyję przycisnął do muru i począł całować. Przerażona pani N., z początku straciła przytomność w mniemaniu, że ma z ulicznym opryszkiem do czynienia, ale prędko przyszedłszy do siebie, uderzyła napastnika tak silnie w twarz, że mu czapka zleciała i ten, nie podnosząc jej nawet, uciekł czemprędzej. Co sądzić o tem postępowaniu umundurowanego hultaja i na co takie indywiduum kiedyś wyrośnie?

Aż trudno uwierzyć, aby tak haniebnego postępku mógł się dopuścić uczeń gimnazyalny i dyrekcya dobrzeby zrobiła, gdyby zechciała przeprowadzić w tym kierunku śledztwo. — Adres swój i czapkę, którą ten rycerz uliczny, uciekając sromotnie po otrzymanym policzku, w błocie zgubił, zostawiła pani N. w naszej redakcyi. Czapka nosi oznakę: „G. III." i jest mocno zniszczona.

Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj z matką ośmioletni Tadeusz Kopek, który z nieostrożności postrzelił się w czoło i palce prawej ręki.

Rozbestwiony mąż. Niejaki Blak, z ul. Floryańskiej l. 25, w gniewie poranił ciężko swą żonę Katarzynę w głowę i pogryzł jej palce, tak że nieszczęśliwą kobietę po zaopatrzeniu tymczasowem na stacyi ratunkowej musiano odwieść do kliniki chirurgicznej.

Miły synalek. Filip Załęga, wyrostek kilkarotnie już karany, znany „andrus" i nożownik, chciał sobie zrobić „święta" już teraz; skradł swej matce 160 K i zaczął w towarzystwie kolegów hulać po Krakowie.. Biedna matka, która jako przekupka w pocie czoła „uciułała" sobie trochę grosza, zwróciła się do policyi z prośbą o aresztowanie niewdzięcznego syna, co się też stało.

Groźny pożar. W nocy z piątku na sobotę wybuchł w Rydlówce pod Podgórzem pożar, który w skutkach ze względu na otaczające go budowle mógł być w skutkach bardzo groźny. Oto zapalił się dom, w którym potajemnie przed władzami, wyrabiano smarowidło do wozów. Gdyby nie dzielna straż pożarna z Podgórza, kto wie na czem byłoby się skończyło, tembardziej, że tuż obok był skład z naftą.

Ze świata.

Z krainy kulturtragerów. W Metzu zakończył się we wtorek wieczór wytoczony przed sądem wojennym proces przeciw porucznikowi Schillingowi. Wyrok opiewał rok i kwartał więzienia i usunięcie z armii. Schilling oskarżony był o znęcanie się nad podwładnymi — w 787 wypadkach. Po półtoragodzinnej naradzie sąd uznał za dowiedzione: znęcanie się w 698 wypadkach, sprzeciwiające się przepisom obchodzenie się z podwładnymi w 57 wypadkach, oraz w dwóch wypadkach zapobieżenie zażaleniu służbowemu datkiem pieniężnym. W środę rozpoczął się proces przeciw dowódcy kompanii skazanego i feldfeblowi tejże kompanii w tej samej oprawie.

Za znęcanie się nad żołnierzami w 1520 wypadkach i za niezgodne z przepisami zachowanie się w 100 wypadkach: były podoficer Otton Franzki 85-go pułku piechoty, skazany został przez sąd wojenny w Rendsburgu na pięcioletnie więzienie i degradacyę. W wyroku sąd zaznaczył, iż skazany postępował z „brutalnością parobka od wołów", aczkolwiek nie brakło należytego nadzoru ze strony zwierzchników. Na degradacyę i 18 miesięcy więzienia najwyższy sąd wojenny w Metzu skazał podoficera pułku piechoty Marcina Siegera za dowiedzione w siedmnastu wypadkach oblewanie atramentem sukien i okryć młodych panienek. Sieger przebrawszy się po cywilnemu „zabawiał się" w powyższy sposób na ulicy. Pierwsza instancya sądu wojennego wydała wyrok uniewinniający.

Niema co — miłe to pruskie wojsko!

Telegraf bez drutu. Towarzystwo dla telegrafii bez drutu rozpoczęło przed kilku dniami próby połączenia pomiędzy Berlinem a szwedzką stacyą marynarską Karlskrone. Próby udały się znakomicie; pomimo 450 kilometrów oddalenia doszły liczne depesze.

Morderstwo w szpitalu. Były członek parlamentu angielskiego, Drucker, wmieszany w swoim czasie w proces znanego oszukańczego przedsiębiorcy Hooleya zmarł niedawno w nowym Jorku. W kilka dni po jego śmierci ogłosił nowojorski „The World", że Druckera zamordowano w szpitalu. Mianowicie chorzy, leżący w salach obok, mieli zeznać, że dozorcy szpitalni zachloroformowali w nocy Druckera, a potem obrabowali i zamordowali. Policya wdrożyła energiczne śledztwo.

Spalenie zwłok filozofa. Zgodnie z życzeniem, wyrażonem przed śmiercią przez Herberta Spencera, zwłoki jego przewieziono d. 14-go bm. z Brighton do krematoryum w Golders Green i tam spalono uroczyście o godz. 12·30 po południu.

Drogocenne gołębie. W Manchester odbyła się niedawno licytacya na t. zw. gołębie-smoki. Sprzedano 72 gołębi za 22.000 koron. W licytacyi uczestniczyli handlarze gołębi z całej Anglii i z północnej Szkocyi. Za najpiękniejszego gołębia zapłacono 1440 koron. A że ten ptaszek nie waży powyżej funta, przeto nabyto go za cenę złota. Za inne okazy płacono po 1200 kor. Gołębie-smoki chodowane bywają głównie na wystawy drobiu i gołębi. W zeszłym miesiącu odbyła się w londyńskim Crystal-Palace wystawa gołębi, których wartość oceniono na 12.000 k. Do bardzo rzadkich okazów tych ptaków należą t. zw. gołębie-sowy. Przed trzema laty pewien Anglik zapłacił za gromadę tych gołębi 37.000 koron.

Kiedy kobieta jest najpiękniejsza? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników angielskich, że najpiękniejszą jest kobieta pomiędzy 30-tym a 40-tym rokiem życia. Tak przynajmniej uczą nas dzieje. Kobiety historyczne dochodziły w tym wieku piękności najwyższej. Kleopatra liczyła lat 30, gdy oczarowała Antoniusza. Aspazya miała lat 36, gdy Perikles uległ jej wdziękom. Annę austryacką uznano za jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie, gdy liczyła 38-my rok życia. Panna Mars była piękną w 45-ym roku, pani Récamier w 40-ym. Westchnienia więc do młodości pań, które trzydziestkę przekroczyły, nie zawsze są uzasadnione.

Z Podgórza.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dzisiaj we wtorek o godz. 12 w południe. Na porządku dziennym sprawa targowicy.

Mieszkanie w stajni. Wojciech Krawczyk, kolejowy, zamieszkały przy ul. Dąbrowskiego podał w październiku br. plany do tutejszego magistratu z prośbą o wydanie pozwolenia na wybudowanie stajni. Już w listopadzie była stajnia gotowa, zbudowana na zewnątrz ściśle według planów. Jakże jednak zdziwiła się komisya, która przyszła zbadać budowlę, gdy weszła do środka. Oto wewnątrz

---

staci bohatera, który jedynie mówi o tem, czego czynić w oczach widza autor sztuki mu nie pozwala.

Wszystkie inne postacie są epizodyczne, jakby z papieru wycięte, ledwie tu i ówdzie błyśnie na chwilę żywa i realna charakterystyka.

P. Zelwerowicz z epizodycznej roli grubego kupca zrobił odrazu typ, co wbija się w pamięć.

P. Konarska okazała znowu wybitną zdolność do ról charakterystycznych, wyraźnie nakreślonych (aresztantka Karabijowa).

Pna Ordon w małej rólce Feodozyi wysunęła się również na pierwszy plan.

Doskonale wyszedł z roli porucznika na etapie p. Zawierski, który zastępował chorego p. Jednowskiego.

Mimo wad i niedostatków, sądzę, że sztuka powinna pójść kilka razy, a ci, którzy nie mogli lub nie chcieli przeczytać powieści, powinni korzystać ze sposobności, by zaznajomić się z ideą jednego z największych dzieł ostatnich lat, bodaj w tej słabej scenicznej przeróbce.

Mojem zdaniem możnaby cały trzeci akt (w lazarecie) wyrzucić, przenosząc kilka epizodów do aktu drugiego (umizgi dozorcy do Katiuszy, podpisywanie podania o łaskę i t. d.), a wtedy całość byłaby mniej rozwlokłą, coby i aktorom i publiczności na dobre wyszło.

Dr Włodzimierz Lewicki.

rzekomej stajni, było urządzone mieszkanie Krawczyka.

Wilgoć ściekała kroplami po ścianach, więc komisya ze względów zdrowotnych i bezpieczeństwa publicznego, nakazała natychmiastowe opróżnienie mieszkania. Krawczyk, obawiając się zapewne, że władze budowlane nie pozwolą mu w tem miejscu na wybudowanie domu, zdecydował się mieszkać w prowizorycznej stajni.

Do podstępu więc tego zapewne uciekł się z biedy i konieczności.

Ze Lwowa.

Lwów, 21 grudnia (telefonem).

(Wakacye Bożego Narodzenia — Pożar politechniki — Wiec funkcyonaryuszów auton.)

Rada szkolna krajowa zarządziła skutkiem reskryptu ministra wyznań i oświaty z dn. 18 bm. aby w seminaryach nauczycielskich i połączonych z niemi szkołach ćwiczeń, w których ferye z okazyi świąt Bożego Narodzenia trwają do 1 stycznia włącznie, aby na przyszłość ze względu na uczniów zamiejscowych także dzień 2 stycznia był wolnym od nauki szkolnej.

W nocy z soboty na niedzielę wybuchł pożar sufitowy w stacyi keramicznej na tutejszej politechnice, skutkiem nadmiernego ogrzania pieca technicznego, który nie miał odpowiedniego połączenia z kominem. Pożar nie wyrządził większej szkody dzięki natychmiastowej akcyi ratunkowej pogotowia straży pożarnej. Na miejsce pożaru przybył wiceprezydent namiestnictwa Liedl i szef biura prezydyalnego radca namiestnictwa Zaleski.

Wiec funkcyonaryuszów auton. Na drugiem posiedzeniu przyjęto rezolucyę w sprawie organizacyi oraz wnioski w sprawie pragmatyki służbowej w Wydziale kraj. i uchwalono wnieść petycye o subwencye do Wydz. kraj. i do wydziałów powiatowych.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Boże drzewka na rynku krakowskim. Bodaj przez cały rok panował taki przedświąteczny czas na na krakowskim rynku, któremu tak do twarzy z tą zielenią drzew szpilkowych, z tym bogatym lasem zieleni i z radosnym pogwarem dzieci, dla których „choinka“ jest przedmiotem marzeń na wiele jeszcze tygodni przed świętami.

Piękny ten zwyczaj, wbrew ogólnemu prądowi czasu, nie słabnie, lecz coraz bardziej się rozpowszechnia. Przed laty na małej tylko połaci rynku stał lasek niewielki, a i ten powoli bardzo rozbierano. Dziś pół rynku jest jak gdyby zaścielone drzewami, a co jedne znikną, wnet drugie zwożą na ich miejsca, tak, że obecnie niema chyba rodziny, coby temu zwyczajowi nie hołdowała, a nawet żydowskie rodziny, chcąc dzieciom swoim tę samą sprawić radość, jaką mają dzieci chrześciańskie, ustawiają choinki na wzór domów katolickich.

Także i ceny drzewek uległy zmianie, rozumie się, ku górze. Podskoczyły one co najmniej o 100 procent. Dawniej za koronę można było nabyć potężne drzewko, jakiego dziś i za guldena nie dostanie. Chyba, że się idzie na targ już w samą wilię o zmierzchu. Wtedy odbywa się na gwałt wyprzedaż pozostałego towaru. Handlarz woli w tak krytycznym, bo ostatnim dniu targowym, wziąć i za olbrzyma bodaj 10 centów, niż zabierać go ze sobą dokąd i na co? Wiedzą o tem nasze gospodynie i niejedna słusznie bardzo niespodziankę z drzewkiem dla swych dzieci chowa na ostatnią chwilę.

Rycina nasza przedstawia rynek z drzewkami od strony kościoła Panny Maryi. Widok tych drzewek na tle murów wspaniałej świątyni, najmilsze sprawia wrażenie.

Telefonem i Telegrafem.

Wystawa polska w Wiedniu.

Wiedeń, 21 grudnia. Arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Otton zwiedzili dziś wystawę przemysłową galicyjską i wyrażali się o niej z wielkiem uznaniem.

Węgierscy żołnierze rezerwy powołani do służby czynnej.

Wiedeń, 21 grudnia. Jak donosi reskrypt ministerstwa wojny, zarządził cesarz, aby rozporządzalni żołnierze trzech ostatnich lat rezerwy zapaśnej i przechodzący z d. 31 grudnia r. 1903 żołnierze do I roku rezerwy, poddani węgierscy, w ramach kontyngentu rekrutów z r. 1902, zostali powołani do czynnej służby, względnie zostali przetrzymani także po za termin ich przeniesienia do rezerwy, o ile to będzie potrzebnem dla utrzymania stanu czynnego armii. (Ponieważ sejm nie uchwalił kontyngentu, rząd w ten sposób chce uzyskać potrzebną (?) liczbę żołnierzy.)

Amnestya (?) Macedończyków.

Konstantynopol, 20 grudnia. Podczas święta tureckiego, Bejzamu, które przypada za dwa dni, ma być wydaną — w myśl przyrzeczenia rządowi bułgarskiemu — amnestya dla Bułgarów macedońskich. (Oj, te „amnestye“ tureckie!).

Encyklika Papieża do ludności włoskiej.

Rzym, 20 gr. „Osservatore Romano ogłasza encyklikę „Motu proprio“ Papieża z dnia 18 b. m. o obowiązkach ludności chrześciańskiej, zwłaszcza we Włoszech. Papież napomina do zgody i jedności, przyczem w całości potwierdza wskazówki w encyklikach Leona XIII.

Encyklika głosi, że chrześciańskiej demokracyi we Włoszech nie wolno się mięszać do polityki, która w obecnych warunkach jest we Włoszech wzbronioną wszystkim katolikom. Chrześciańska demokracya i prasa katolicka muszą być posłuszne biskupom.

Zamach na Nordaua.

Paryż, 21 grudnia. Luban, który strzelił wczoraj do Nordaua, przy powtórnem przesłuchaniu oświadczył, że nie miał zamiaru Nordaua zabić, chciał tylko zwrócić publiczną uwagę na spory w łonie syonistów. Policya przyszła do przekonania, że ma do czynienia z fanatykiem i że spisku żadnego nie było.

Wyrok w procesie kiszyniewskim.

Kiszyniew, 21 grudnia. W procesie zapadł wczoraj wieczorem wyrok.

Greczin i Marciuk, oskarżeni także o morderstwo, zostali skazani na 7 i 5 lat robót przymusowych. 22 skazano na wliczenie do rot aresztanckich na czas od 1—2 lat, a jednego na 6 miesięcy więzienia.

48 równocześnie przeciw oskarżonym wniesionych skarg cywilnych nie uwzględniono. Koszta procesu mają ponieść zasądzeni.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

Londyn, 21 grudnia. Dzienniki oznaczają sytuacyę w Azyi wschodniej za nader poważną i podnoszą **możliwość wciągnięcia Anglii do wojny rosyjsko-japońskiej.** Dzienniki podnoszą, że Rosya drażni Japonię i stara się wojnę sprowokować i że Anglia nie będzie się mogła **zachować w tym wypadku biernie.** „Daily Telegraph“ donosi, że wojna nie rozpoczęłaby się jednak **przed wiosną.** Zbrojenie dokonywane jest z nadzwyczajnym pośpiechem. Rosya wzmocniła swe posterunki piechotą i kawaleryą, a w Porcie Artura prócz torpedowców posiada 14 okrętów wojennych.

Londyn, 21 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio. Wczoraj japoński minister spraw zagr. wręczył posłowi rosyjskiemu odpowiedź Japonii na ostatnią notę rządu rosyjskiego. Odpowiedź ta nie ma charakteru *ultimatum.* Japonia prosi Rosyę, aby pewne oświadczenia, które rząd japoński uważa za szczególnie ważne, rząd rosyjski poddał jeszcze raz rozwadze.

Z ostatniej chwili.

Rada miasta uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu otworzyć posadę inżyniora elektrotechnika z płacą 2600 koron rocznie i wolnem pomieszkaniem i obsadzić ją w drodze konkursu.

Przyjęto też wnioski radcy mag. Grodyńskiego, dotyczące kolei Kocmyrzowskiej. R. Fruhling zwraca prezydentowi uwagę, że na Kaźmierzu niektórzy pomocnicy handlowi pracują od 7 rano do 3 w nocy i prosi, aby prezydent wglądnął w tę sprawę.

W sprawie zabezpieczenia funkcyonaryuszy akcyzowych utrzymał się wniosek dra Lea, aby sprawę zwrócić jeszcze raz sekcyi prawniczej. Co do kwestyi dróg wodnych nie powzięto na razie żadnej dalszej uchwały. Na utrzymanie policyi uchwalono dodatkowy kredyt 2782 kor. 43h., poczem rozpoczęło się tajne posiedzenie.

Pożegnanie prezydenta Czyszczana odbyło się w niedzielę w wielkiej sali sądu wyższego. Odchodzącego żegnało gremium urzędników z prez. Stebelskim na czele. Nowy prez. p. Hausner obejmie urzędowanie z początkiem stycznia.

G. Weingrünowi, skazanemu za fałszerstwo pieniędzy na 2 i pół roku ciężkiego więzienia, wyższy sąd krajowy na odwołanie dra Gońkiewicza zniżył karę na 2 lata więzienia. Węgrzyn odstawiony zostanie do Wiśnicza, dokąd już przedtem wysłano jego obu wspólników.

Awans w filiach Banku austro-węgierskiego w Galicyi: W Krakowie: zastępca naczelnika, dr W. Mokrzycki, otrzymał dodatek osobisty. — Do wyższej rangi posunięci zostali: w Krakowie: W. Merunowicz; w Drohobyczu: A. Łysiak i K. Sosnowski; w Jaśle: A. Reiss i S. Baumann; w Stanisławowie: K. Schubuth; w Kołomyi: K. Orrasch; w Tarnopolu: A. Rybowski; w Tarnowie: A. Zgórski i E. bar. Lipowski.

Szkarlatyna w Nowym Sączu. W bursie im. Kościuszki w Nowym Sączu wybuchła szkarlatyna, wskutek czego zamknięto wszystkie bez wyjątku szkoły.

Pruskie świeczniki. Prof. Maurycy Mayer, docent ekonomii na politechnice w Charlottenburgu, został aresztowany wraz z żoną pod zarzutem oszustwa.

Za okradzenie arcyksięcia. Dyurnista Czoosz, który w Abbazyi skradł arcyksięciu Ludwikowi Wiktorowi różne kosztowności z kabiny kąpielowej, został skazany w Tryeście na dwa lata ciężkiego więzienia.

W teatrze miejskim dnia 22 bm. **„Oj kobiety, kobiety!“** komedya w 3 aktach Dumanoira.

Gustaw Chatelard	Pp. Mielewski
Delfina, jebo żona	„ Ordonówna
Pani de Riz	„ Rutkowska
Pan Pommerol	„ Zelwerowicz
Max Fauvel	„ Leszczyński
Hrabia Daranda	„ Sosnowski
Pan Bonnassieux	„ Walewski
Pani Bonnassieux	„ Górska
Matka Delfiny	„ Wójcicka
Rouget, służący Pommerola .	„ Zawierski
Jakób, służący Chatelarda .	„ Segeny

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510